

Nr.akt Z.N...15/48...

72

46

35

PROTOKÓŁ
przesłuchania świadka.

Dnia12.maja..... 1948r., wG.d.a.ń.s.k.u.....
Sędzia Okręgowy Sledczy S.O. w Gdańsku A.Zachariasiewicz jako przewod-
niczący Okręgowej Komisji B.Z.N. w Gdańsku, na podstawie art.4 Dekretu
z dnia 10 listopada 1945r./Dz.U.R.P.Nr.51,poz.293/ przesłuchał niżej
wymienionego w charakterze świadka, który uprzedzony o odpowiedzial-
ności karnej za fałszywe zeznania, zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: Zbigniew BUJNOWICZ

Wiek: 28 lat

Imiona rodziców: Edward i Stanisława

Zajęcie: student medycyny Akademii Lekarskiej w Gdańsku

Wyznanie: rzym-kat.

Miejsce zamieszkania: Gdańsk-Wrzeszcz, ul.Staszica, Nr.6 m.1

Karalność: nie byłem karany

Stosunek do stron: obcy.

w momencie wybuchu Powstania Warszawskiego w 1944r., zamieszkiwałem
w Warszawie przy ul.Narbutta, Nr.54. Po nieudanym ataku Powstańców na
więzienie Mokotowskie i szkołę przy ul.Kazimierzowskiej, wycofali się
Powstańcy zaraz nocą na drugiego sierpnia 1944r. na barykady przy ul.
Szucha. Od godziny szóstej rano w dniu 2 sierpnia 1944r. trwało chao-
tyczne ostrzeliwanie z dział broni maszynowej przez tanki domów poło-
żonych przy ul.Narbutta i okolicznych. Dom w którym zamieszkiwałem
ugodzony był dziesięć razy pociskiem artyleryjskim. Z domu tego jako-
też z sąsiednich nie strzelali Polacy do Niemców, bowiem jak podkreś-
liłem Powstańcy przenieśli swą akcję na barykady. Również i dnia po-
przedniego z domu tego nie strzelano do Niemców. Około godziny 13,00
strzelanina ustała i wtedy to na podwórze wpadła patrol w sile do dzi-
sięciu uzbrojonych w automaty i granaty Niemców w mundurach SS. Na
rękawach członków patroli widniały opaski z napisami: "Herrmann Goe-
ring", "Tottenkopf" i "Horswessel". Ponadto w patroli znajdowało się
dwóch lotników. Patrol począł strzelać seriami w klatkę schodową
poczym dały się słyszeć wezwania : "Alle heraus". Na to wezwanie

wszyscy mieszkańcy domu poczęli wychodzić jak kto stał. Wychodzących nas na podwórze wyzywano od bandytów,,bito kolbami i popychano i to tak mężczyzn jakoteż kobiety i dzieci i to bez najmniejszej przyczyny ku temu, bowiem ludność pod wrażeniem uprzedniej strzelaniny schodziła spokojnie z rękoma wzniesionymi do góry na wezwanie. Od progu pędzono nas chaotycznie ulicami: Narętkowa, Kazimierzowska i Rakowiecka do koszar "Staufferkaserne", które urządzone były w gmachu, jak orientuję się, przedwojennego Archiwum Wojskowego. Gdyśmy przybyli na dziedziniec tych koszar, zastaliśmy tam już dużą ilość mężczyzn, kobiet i dzieci w ten sam sposób zgrupowanych jak i my z sąsiadującymi z naszą ulicami, a mianowicie: z Pułaskiej, Kazimierzowskiej, Rejtana, Wiśniowej, Alei Niepodległości, Asfaltowej, Opoczyńskiej, Fałata i Rakowieckiej. Spędzanie ludności zakończyło się około godziny 17,00. Do około godziny 20,00 przetrzymano nas na deszczu na dworze. Wtedy to rozdzielono nas zebranych w liczbie około tysiąca na dwie grupy, a mianowicie na grupę mężczyzn, oraz kobiet z dziećmi, przyczym każdą ulokowano w innym bloku koszar. Dnia następnego rano widzieliśmy z okien, że kobiety z dziećmi odeszły pod eskortą na ulicę Rakowiecką w stronę ul. Kazimierzowskiej. Było to około godziny 20,00. Oficjalnie nikt nie przemówił do nas ze strony Niemców i nie wyjaśnił nam przyczyny naszego zatrzymania, Jedynie tylko w mowie potocznej dozorcujący nas SS-mani nazywali nas bandytami warszawskimi i zapowiadali, że wszystkich nas zabiją w wypadku gdyby chociaż jeden z Polaków uciekł. Pierwsze pożywienie i piyny otrzymaliśmy dopiero w trzecim dniu. Przedstawiało się ono jako nieznaczna ilość sucharów i czarna kawa, której podano około pół wiadra na siedemdziesięciu mężczyzn. W trzecim lub czwartym dniu pobytu w koszarach w godzinach wieczornych słyszałem większą ilość wystrzałów których odgłos dochodził jak okazało się później, gdy poznałem teren, od strony garażu. Dnia następnego po strzelaninie byłem zatrudniony wraz z kilku jeszcze mężczyznami, których nie znałem, przeto nazwisk ich wskazać nie umiem, do kopania rowów przeciwlotniczych

Thoma Bujwica

obok właśnie garażu wspomnianego. Dozorujący nas SS-man, którego nazwiska nie znam, był w stanie podchmielonym i począł się przechwalać, wskazując na ślady kul na drzewach okolicznych i w murze garażu, oraz ślady skrzepiejszej krwi na ziemi, że poprzedniego dnia wieczorem sam zabił siedmiu Polaków. Zaznaczył, że nie jest to specjalną tajemnicą, bo tak czy owak, my wszyscy zostaniemy rostrzelani, gdyż taki mają rozkaz z Gestapo z Alei Szucha. Na moje zapytanie gdzie są pogrzebane zwłoki, odpowiedział, że tego nie może powiedzieć. Wiem, że w czasie pomiędzy 10 a 12 sierpnia 1944r. rozstrzelana została grupa piętnastu mężczyzn przebywających w koszarach tak jak i ja, lecz osadzonych na prawym bloku. Wiem o tym stąd, że zwłoki ich były grzebane przez więzionych Polaków. Nazwisk ich nie znam. Z opowiadań ich wiem, że zwłoki zostały zagrzebane w końcu realności koszar tuż przy ogrodzie W.S.H.Z. Dość często mówiło się pomiędzy nami, że po wieczornym apelu zabierano pojedynczo mężczyzn. komentowano sobie, że mężczyźni ci zabierani są do Gestapo na Aleję Szucha. Czy z tak zabranych powrócił kto do koszar, tego wskazać nie umiem, a to dlatego, że bezpośrednio z celi, w której ja przebywałem nie zabrano nikogo. W końcu sierpnia 1944r. lub w pierwszych dniach września 1944r. pewnego poranku w czasie apelu, zajechały na plac apelowy dwa samochody osobowe z gestapowcami, których nie znałem z widzenia z obrębu koszar oraz dwie ciężarówki kryte brezentem t.zw. "budy". Przybyli gestapowcy bez list na oko wybrali z poród nas kiwnięciem palca i wezwaniem: "komm" około siedemdziesięciu mężczyzn, których załadowali do "bud" i wywiezli. Po nazwisku nie znałem żadnego z tak wybranych. Ludzi tych więcej na terenie koszar nie spotkałem ani też nie zetknąłem się z nimi po wojnie. Po skończonym apelu tym idąc do pracy, zapytałem dozoruującego SS-mana dokąd powieziono wybranych. Sens odpowiedzi jego był mniej więcej następujący: martw się o siebie - tamtych już nie zobaczysz. Życie nasze w koszarach miało charakter obozowego życia. Pobudka była o godzinie ~~17:30~~ 5,30, poczym po apelu następowało śniadanie składające się z jednego lub dwóch sucharów łącznej wagi około 50 gr i 1/4 l.

10
czarnej kawy, poczem następowała praca trwająca do godziny 13,00. Przerwa obiadowa trwała godzinę i wtedy otrzymywaliśmy obiad składający się z kaszy gotowanej na rzadko w ilości około pół litra. Po przerwie praca trwała do godziny 19,00 i znów po przerwie dwugodzinnej w czasie której otrzymywaliśmy kolację składającą się z takiej samej potrawy jak śniadanie lub obiad, podejmowaliśmy nadal pracę, która trwała do godziny drugiej w nocy. Te warunki życia i pracy doprowadziły przy brutalnym traktowaniu SS-manów do zupełnego wycieńczenia nas więzionych, którzy dotknięci już byli epidemią krwawej dezynterii, w związku z tem rozpoczęto szemrać. Chodziło nam głównie o to, aby praca nocna traktowana była jako odrębna zmiana t.zn. aby część nas pracowała w dzień, a druga część nocą. W związku z tym szemraniem zostaliśmy zebrani pewnego południa pomiędzy 9 a 11 sierpnia 1944r. na dziedzińcu i do nas przemówił po polsku podoficer z załogi nas dozorującej nazwiskiem Franckowiak w randze jak orientowałem SS-Rottenführera. Zapowiedział, że my buntujemy się zamiast okazać wdzięczność Hitlerowi, który nas uratował i pozostawił przy życiu zamiast zabić nas za to, żeśmy powstałi przeciw niemu w Warszawie. Zapowiedział, że dla przykładu zostanie powieszony jeden z pośród nas, na co wszyscy musimy patrzeć, gdyż ci, którzy by opuścili oczy w momencie egzekucji będą również powieszeni. Zaznaczył, że po egzekucji obiad ma być zjedzony jak zawsze, a gdyby znaleziono resztki posiłku, potraktowane to będzie jako sabotaż i winni tego będą powieszeni. Jeżeli ta egzekucja nie odniesie pożądanego skutku, wszyscy szemrzący nadal i każdego pięćdziesięciu innych z najbliższego ich otoczenia, zostaną powieszeni. Po tej przemowie wybrał jednego z pośród mężczyzn, którego powieszono na drzewie koło garażu. Przed egzekucją ofiara zwróciła się do Franckowiaka z oświadczeniem, że jest żołnierzem i prosi o śmierć godną żołnierza t.j. rozstrzelanie, na co Franckowiak z drwami odpowiedział te słowa: "dla Polaków są tylko stryczki". O ofiarze mówiono, że był to oficer A.A. w randze porucznika, który został

Władysław Bujnicki

ranny na terenie więzienia Mokotowskiego w czasie zdobywania tegoż. Tam to odnaleziony on został przez SS-manów w stanie bezwładu ranny w obie nogi po przeleżeniu dłuższego czasu w ukryciu bez opieki, żywiąc się jak to sam wskazał, kroplami wody zraszającymi się na rurach wodnych i jajami gołębi. Franckowiak był najbardziej bestialskim członkiem załogi SS dozorującej nas w koszarach. Bił bez powodu przy każdym zetknięciu i to czem popadło, a gdy ofiara zbita łopata, kilofem lub widłami leżała już na ziemi, kopał butami wśród najohydniejszych wyzwisk. Doświadczyłem na własnej skórze tych form traktowania przy każdym zetknięciu na pracy z Franckowiakiem, co miało miejsce osiem lub dziesięć razy. Z rysopisu jego mógłbym wskazać następujące dane: wzrost około 1,65 m., krępy, twarz owalna, nos prosty, oczy jasne, włosy blond, uczesany do góry, bez widocznych znaków szczególnych, głos niski chrypiący jak u ludzi nadużywających alkoholu. Nie orientuję się który z członków załogi nosił nazwisko Baumeister. Jeżeli on ma odnosić się do zwierzchnika załogi obsługującej blok lewy, to muszę nadmienić, że był to człowiek rzetelny i nie dało się zauważyć, by zdradzał on skłonności do znęcania się nad uwięzionymi. Był to jedyny wyjątek wśród załogi SS. Był on nieco niższy od Franckowiaka, bardzo szczupły, twarz pociągła, zapadła, ciemna, skronie szpakowate, kilkakrotnie ranny ~~w~~ w jedną nogę, którą nieco powięczył, lecz nie pamiętam którą, tak, że posługiwał się przy chodzeniu laską. Komendantem koszar był Hauptsturmführer Petz nieznanego mi imienia. Nazwiska zastępcy jego względnie innych oficerów SS jemu podległych nie znałem. Załoga SS podległa Petzowi a dozorująca nas więzionych w omawianych koszarach Polaków, nosiła na rękawach opaski z napisami "Totenkopf", "Herrmann Goering" i "Horstwessel". Załoga dochodziła liczebnie jak obliczam do dwustu pięćdziesięciu ludzi z tym, że w końcu sierpnia 1944r. zasiliła ją grupa SS-własowców około dwustu ludzi łącznie z umundurowanymi w uni formy kozackie. Ci nie mieli z nami styczności i jak wiadomo mi, używani byli do akcji frontowej. Wiadomym to było szczególnie z tego,

ze dnia 25 lub 26 września 1944r. przywieziono grupę około sześćdziesięciu tych wiasowców-kozaków rannych w wyniku najścia na mi-
nę założoną przez Powstańców przed barykadami. Dnia pewnego zatrud-
niony byłem sam przy uprzątaniu wieży obserwacyjnej i wtedy to do-
zorujący mnie SS-man narodowości rumuńskiej wskazał mi przyjeżdża-
jącego samochodem Petza, objaśniając, że jest to najgorszy i naj-
bardziej okrutny człowiek jakiego znał. Złożył się nawet do niego
z karabinu i oświadczył mi, że gdyby miał więcej odwagi, toby go
zabił. Dnia 10 października 1944r. przeniesiono nas do wólc k/
Warszawy, skąd 15 października 1944r. udało mi się zbiec. Z opo-
wiadań mojej matki, zam. tu ze mną, powziąłem wiadomość, że przed
wyprowadzeniem kobiet z koszar co nastąpiło jak wspominałem w dniu
następnym po osadzeniu, polecono kobietom wyjść z białymi chustami
pod barykadę u zbiegu ulic Szóstra i Kazimierzowskiej i wezwać Pow-
stańców do zniszczenia barykady pod groźbą rozstrzelania wszystkich
nas mężczyzn uwięzionych w koszarach. Szczegółów w tym względzie nie
znam i nie wiem, czy matka uczestniczyła w tej akcji, która jednak
jak twierdziła, miała miejsce. Prace do jakich nas używano były róż-
nolite. Mianowicie były to prace ziemne na terenie koszar, oczyszczanie
ulic, wznoszenie barykad, prace bezcelowe jedynie dla pastwienia
się nad nami, jak oczyszczanie ustępów gołymi rękami, oraz ładowanie
na samochody urządzeń mieszkaniowych i innych walorów i odwożenie
na Dworzec Zachodni. Innymi nazwiskami poza już wskazanymi odnośnie
załogi SS nie operuję, gdyż nie są mi znane. Również nie są mi zna-
ne nazwiska współwięźniów, gdyż takowych nie używaliśmy nawet pomię-
dzy sobą. Co do zbrodni popełnionych przez członków załogi SS z te-
renu "Staufferkaserne", lecz poza obrębem koszar, znane mi są nastę-
pujące:

1/ w końcu sierpnia 1944r. widziałem grupę mężczyzn, ko-
biet i dzieci, pędzoną od strony ul. Pułaskiej w liczbie około dwóch
tysięcy, którą prócz SS-manów z załogi koszarowej otaczali żołnie-
rze piechoty i lotnicy. Dwie starszki nie mogące iść, które pozosta-
ły w tyle, zastrzelili SS-mani na torze tramwajowym na ul. Rakowiec-

Wigman Bujnowic

kiej u wylotu ul. Kazimierzowskiej;

2/ dnia następnego jadąc samochodem na Dworzec Zachodni zauważyłem, że samochód przystanął na autostradzie wiodącej na Okęcie. Z samochodu wysiadł SS-man i wezwał leżącego w rowie staruszka by szedł na dworzec kolejowy, gdyż tu mu nie wolno pozostać. Staruszek częściowo po polsku, częściowo po niemiecku tłumaczył, że jest zmęczony i gdy nieco odpocznie to pójdzie. W odpowiedzi na to SS-man strzelił z pistoletu w głowę staruszka, poczem wziął kanister z benzyną, oblał poruszającego się jeszcze i podpalił zapałką;

3/ w jakieś kilka dni później przejeżdżałem na Dworzec Zachodni i zauważyłem na Ogródkach działkowych przy końcu ul. Rakowieckiej stłoczoną grupę kobiet z dziećmi i kilku starych mężczyzn w łącznej liczbie około sześćdziesiąt osób. Samochód nasz został zatrzymany i wywołano jednego z jadących w nim SS-manów. Staliśmy w odległości około 50 m. od tej grupy oczekując na powrót wywołanego i wtedy to widziałem, że wywołany odbierał Polakom Kennkarty. Polacy otoczeni byli przez około trzydziestu SS-manów z terenu koszar, których znałem z widzenia. W odległości kilka kroków od tej grupy leżały zawiniątka i walizki, oraz wózki dziecięce i taczki, które jak rozumiałem, były własnością członków tej grupy Polaków. W pewnym momencie otaczający grupę tę SS-mani zaczęli strzelać w nią z automatów. W tym czasie powrócił wywołany, samochód nasz ruszył i jeszcze z drogi, bowiem przestrzeń była otwarta, widziałem czas jakiś tę masakrę i słyszałem strzały i jęki. W kilka dni później w jednej z ubikacji koszar na bloku lewym, widziałem porzucane Kennkarty; Z dworca wracaliśmy inną trasą i widziałem z oddali, że w miejscu masakry jest ogień. Do terenu koszar dochodził od strony pożaru specyficzny swąd spalanych ciał doprowadzający do torsii ;

4/ w kilka dni później idąc pieszo na prace Al. Szucha do ogrodu Ujazdowskiego, widziałem, że na tejże ulicy u wylotu ul. Litewskiej stała grupa około stu do stu dwudziestu nagich mężczyzn nad

wykopanymi dołami, otoczony silną załogą SS-manów z terenu koszar których znałem z widzenia. W pewnym momencie otaczający SS-mani poczeli strzelać z automatów w ofiary, z których część padała, a część rzuciła się do ucieczki, jednak, nim uszliśmy kilkadziesiąt metrów, grupa ta była już zmasakrowana i strzelanina ustała;

5/ pomiędzy 23 a 25 września 1944r. pewnego ranka będąc na ul. Odyńca, dokąd pod eskortą podnieśliśmy od samochodów, które przystanęły na Okęciu konwie z kawą i zupą dla SS-manów i Własowców zajętych akcją wysiedlania Polaków, widziałem jak SS-mani dwaj gwałcili dwie młode dziewczęta w wieku około lat 20-tu na ogródku przy froncie jednego z domów. Po odbytym gwałcie kazali sprawcy ofiarom iść przed siebie i wtedy jeden z nich zastrzelił obie. >-

To wszystko. Odczytano.

Protokółant

Mieczysław Bujnowski

Przewodniczący

Ch. Elmanowicz

/M. Elmanowicz/

A. Zachariasiewicz

Sędzia Okręgowy Sledczy